

Arktyka po pieniądzach – relacja z wyprawy w Karkonosze

2011/02/21 13:21 | dodał: ol

Najbardziej doświadczeni podróżnicy, ci którzy swoje sukcesy okupili nie tylko ciężką pracą, ale również wieloma porażkami, zwykli mówić, że powodzenie wypraw w dużo większym stopniu zależy od wiedzy, umiejętności i skrupulatnych przygotowań niż od naszej kondycji fizycznej, a już na pewno nie od szczęścia.



Fot. Wojciech Szałaj

W ekstremalnie trudnych sytuacjach o naszej możliwości dalszego poruszania się lub nawet przeżycia, decyduje to czy w danym momencie, jesteśmy w stanie rozwiązać jakiś problem, poradzić sobie z czymś trudnym lub czy stać nas na umiejętne przewidzenie biegu wydarzeń. Przed wyprawą musimy zrobić absolutnie wszystko, aby w jak największym stopniu zagwarantować bezpieczeństwo sobie i osobom, z którymi podróżujemy. Należy mieć jednak świadomość, że pewnych rzeczy nie da się "przeskoczyć", że doświadczenie zdobywa się latami, a umiejętności nabyte podczas pomniejszych wyjazdów są dla nas bezcenne i będą procentować w przyszłości.

Mimo tego, że jestem osobą młodą, mam 20 lat i nie posiadam wielkiego majątku, byłbym w stanie założyć się o dużą kwotę, że każdy kto podróżuje, lub nawet za podróżnika się uważa, wie gdzie leżą, widział zdjęcia lub samemu był w Karkonoszach. Chętnie założyłbym się również o to, że znaczna większość osób, która odwiedziła tą część Sudetów nie zrobiła tego w zimie. To wszystko dlatego, że o tej porze roku Karkonosze zmieniają się w jedno z najmniej gościnnych, surowych i trudnych do przeżycia miejsc w Europie. Huraganowe wiatry niekiedy przekraczające 280 km/h, zamglenie utrzymujące się przez 300 dni w roku, duża wilgotność powietrza i temperatury spadające do -20 st.C skutecznie odstraszały turystów. Dzięki temu tworzą również idealne warunki dla osób trenujących przed wyprawami, jak również dla tych, których nie stać na ekspedycje za krąg polarny, a którzy chcieliby rozwijać swoje umiejętności i przeżyć unikalną przygodę. To właśnie Karkonosze miały wprowadzić nas w wyjątkowy świat arktycznych podróży.

W siedem osób dojeżdżamy na Przełęcz Okraj. To tu kończą się Rudawy Janowickie i zaczyna się nasza trasa. Przez trzy kolejne dni będziemy szli przez całą grań aż do Jakuszyce. Chcemy być w pełni niezależni – na plecach niesiemy cały sprzęt, odzież i jedzenie. Wieje lekki wiatr, jest kilka stopni poniżej zera, horyzontu nie zasłania jeszcze wszędobylska mgła – możemy zaczynać.

Już po kilkudziesięciu metrach napotykamy pierwszą przeszkodę – nowopowstały stok narciarki, na którego budowę trzeba było wyciąć kilka hektarów lasu na terenie parku narodowego. Trochę zdezorientowani przechodzimy między bawiącymi się w najlepsze narciarzami. Kierujemy się dalej – w stronę czeskiego schroniska Jelenka i Czarnej Kopy, na której chcemy dzisiaj nocować. Musimy się spieszyć, bo do zmroku zostały tylko 2-3 godziny. Utrzymanie równego tempa jest o tyle trudne, że po polskiej stronie rozciąga się obłędny widok ospale podnoszących się ku zachodzącemu słońcu chmur i trudno jest, choć na chwilę nie zatrzymać się, aby móc lepiej zapamiętać ten widok. Biwak rozbijamy na tle Śnieżki, z której właśnie na nartach biegowych

wracają turyści, niemogący uwierzyć, że w takich warunkach chcemy spać pod namiotem.

Następnego dnia dość szybko okazuje się, że z wczorajszej pogody został tylko mróz. Widoczność spadła do kilkunastu metrów i pojawił się bardzo silny wiatr. Podejście na najwyższą górę Karkonoszy niezwykle skutecznie ukazuje nam jak niegościnne o tej porze roku jest to miejsce. Co prawda obserwatorium meteorologiczne na szczycie nie działa, ale można na chwile wejść do środka i się ogrzać. Restauracja jest zamknięta i nie wydają posiłków, jest jednak szansa, żeby dostać coś do picia. Najbliższym miejscem, w którym da się zjeść coś ciepłego jest schronisko Dom Śląski, do którego dojdziemy wędrując w stronę Słoneczka. Tym razem zejście nie jest bardzo oblodzone i na szczęście nie musimy zakładać raków. W pamięci pojawiają mi się obrazki z przed kilku lat, kiedy odcinek ten przypominał świetnie utrzymane lodowisko, a zupełnie nieprzygotowani na takie warunki turyści próbowali w adidasach wdrapywać się do góry. Wtedy motywacją mogła być uczta na szczycie; dzisiaj, podczas takiej pogody, nawet perspektywa pamiątkowej fotografii nie potrafiła przekonać zbyt wielu osób do wyjścia na Śnieżkę.

Po czeskiej stronie wylania się kolejny dowód na to, że tereny te w magnetyczny sposób przyciągają miłośników narciarstwa - tym razem jednak tych jeżdżących przy użyciu latawca. Jest ich co najmniej tuzin, rozrzućeni po całym zboczach próbują w odpowiedni sposób ustawić się do wiatru, którego przecież w tych górach nie brakuje.

Kolejny fakt, który czyni to miejsce wyjątkowym, to nietypowe piętro kosodrzewiny, które w Tatrach występuje między 1500-1800 m n.p.m. a Karkonoszach położone jest nawet 250 metrów niżej. Takie warunki tworząc pozornie przeciętny, surowy krajobraz stwarzają niezwykłą szansę do całego spectrum zimowych aktywności.

Schodzimy na Przełęcz Karkonoską, przez którą przebiega granica i gdzie zbudowane są polskie schronisko Odrodzenie i czeski hotel górski Špindlerova bouda. Czuję się tu trochę dziwnie - dookoła nagle pojawiły się samochody, na wejściu do restauracji widzę reklamę Coli, a przecież jeszcze kilka minut temu szliśmy przez głuchy las.

Nie spotykamy żadnej osoby i idziemy dalej, chcemy podejść pod Śląskie Kamienie i szybko znaleźć bezpieczne miejsce na biwak. W międzyczasie wzrasta się hałny, który przy tak dużej wilgotności w powietrzu, tworzy na naszych ubraniach kilkumilimetrową warstwę lodu. Boimy się, że w nocy przyjdzie huragan, dlatego decydujemy się na nocleg kilkadziesiąt metrów pod granią. W nocy zaczął padać śnieg; budzę się kilka razy, żeby sprawdzić czy wentylatory w namiocie nie są zatkane. Ten często bagatelizowany problem wiele razy doprowadził do zatkania się tlenkiem węgla przez niczego nieświadomych turystów.

Rano zależy nam na tym, żeby wyjść jak najwcześniej, jednakże zakładanie kurtek i spodni przypominających bardziej ciężką, rycerską zbroję niż nowoczesną odzież sportową nie jest łatwe. Jeden z uczestników, który dwa lata temu zdobył Mount McKinley, nie mógł uwierzyć, że w polskich górach wszechobecna wilgoć jest dużo bardziej uciążliwa niż na Alasce. Do południa świeci słońce i dość szybko udaje nam się dotrzeć do Szyszaka. Cały szlak jest nieprzetarty i z ciężkimi plecakami nie idzie się wygodnie. Odpoczynek robimy przy Śnieżnych Kotłach, które od lat aż proszą się o udostępnienie ich dla wspinaczy. Czas niestety nagli, psuje się pogoda, a nam zależy, żeby jeszcze dziś dojść do Jakuszyca.

Mijamy Łabski Szczyt, a następnie Twarożnik, z którego zaczyna się dwunastokilometrowy, przepiękny zjazd do Harrachova. Zaraz za nim spotykamy bardzo sympatyczną panią, która wybrała się na godziny spacer, a na co dzień pracuje w pobliskim schronisku na Szrenicy. Zaprasza nas na coś ciepłego; niestety musimy odmówić, bo kierujemy się w dół, w stronę Hali Szrenickiej. Rozmawiamy dalej, a kiedy okazuje się skąd idziemy i gdzie do tej pory nocowaliśmy, natychmiast

otrzymujemy oferując bezpłatnego noclegu. Gospodarzowa opowiada nam, że owszem pojawiają się u niej różnej maści podróżnicy i decydują się spędzić noc w namiocie, jednakże wszystko po uprzedniej smacznej kolacji i ciepłym prysznicu. Otrzymujemy gratulację za odwagę i zaproszenie na naleśniki jak tylko zagłębimy do Niej następnym razem. Dowiadujemy się również, że szlak do Jakuszyca od wielu dni jest nieprzetarty i rozsądniej byłoby zejść do Szklarskiej Poręby. Nie chcemy zmieniać planu i postanawiamy zaryzykować kilkugodzinny(?) marsz na azymut przez las.

Szczęśliwie dla nas okazują się, że mimo mocno zamrożonego śniegu i niezliczonych dziur, w których bardzo łatwo jest skrócić sobie kostkę, idzie nam się nie najgorzej, utrzymujemy dobre tempo i za około 3 godziny, jeszcze przed zmrokiem, uda nam się zejść na dół. Stąd odbiera nas bus, którym jedziemy do Szklarskiej, gdzie wieczorem w jednej z cukierni słynącej ze swoich deserów urządzimy sobie Białe Szaleństwo.

Epilog

Organizowanie wyprawy polarnej to bardzo rozległe i czasochłonne przedsięwzięcie. Próba funkcjonowania w tak skrajnych i niebezpiecznych warunkach bez znajomości nawigacji, meteorologii, medycyny, doboru sprzętu i jedzenia oraz jeszcze wielu innych zagadnień w najlepszym wypadku skończy się dla nas przedwczesnym powrotem do domu. Trzeba zdawać sobie sprawę, że jeśli zdecydujemy się na taką podróż to będziemy zdani tylko i wyłącznie na siebie. Osoby, z którymi wyruszyliśmy, będą najprawdopodobniej jedynymi, z którymi przyjdzie nam się widzieć przez dłuższy okres czasu. Warto zaznaczyć, że nie spotkaliśmy żadnej ekipy przemierzającej góry w podobny sposób - jedynymi osobami na trasie byli narciarze, którzy na biegówkach, na lekko robili wypadki z niżej położonych schronisk, dziwiąc się jak przy takich warunkach można spędzać noc w namiocie. Jeśli sami nie będziemy w stanie poradzić sobie z napotkanymi trudnościami, nikt inny nam nie pomoże. Nie ma tu miejsca na błędy, stawką jest nasze zdrowie, a nawet życie, dlatego zawsze warto jest uczyć się od tych, dla których najlepszą rekomendacją jest fakt, że po wyprawach wracają do domu.

Pobyty w Karkonoszach dał mi sporo do myślenia. Oprócz wszystkich zdobytych informacji i umiejętności zrozumiałem jak dużo pracy należy poświęcić, aby bezpiecznie realizować swoje marzenia. Triumf wyprawy to powrót wszystkich uczestników do domu. Presja jaką wywiera na nas dzisiaj społeczeństwo, aby jak najszybciej odnieść spektakularny sukces sprawia, że młodzi ludzie nie chcą poświęcać czasu, aby starannie przygotować się do swoich przedsięwzięć. Dotyczy to wszystkich aspektów życia, nie tylko podróżowania. Różnica jest jednak taka, że na wyprawie gra toczy się o stawkę znacznie większą niż na co dzień. Przez swój brak wiedzy i doświadczenia, zaniedbanie czy lekkomyślność nie stracimy pieniędzy, rodziny, lub sławy, ale własne życie. Nie chodzi o to, aby nie stawiać sobie ambitnych celów, nie próbować, lub wręcz nie wierzyć w realizację swoich nawet bardzo trudnych pomysłów. Trzeba być konsekwentnym i z pokorą rozwijać się w wyznaczonym przez siebie kierunku, uczyć się i korzystać z wiedzy oraz doświadczenia starszych kolegów, tak aby zawsze być pewnym, że zrobiliśmy wszystko, aby bezpiecznie wrócić do domu. Droga "na skróty", to droga donikąd.

Więcej informacji o kursach polarnych na www.expeditions.pl

Wyprawa odbyła się w styczniu 2011 r. Relację przygotował Michał Bolland, student filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim, reprezentujący Polskie Centrum Ekspedycyjne.